

Obrażona Kamczatka

Marcin Wojciechowski

– Oni ukradli nam wybory. Wyjadę z Rosji. Już od dawna o tym myślę – oburza się Siergiej na wieść, że rosyjski prezydent i premier zamienili się rolami przed wyborami do Dumy.

Najdalej wysunięte na wschód miasto Rosji – Pietropawłowsk Kamczacki – jest całkowicie rozryte. Asphalt i chodniki wymieniają nie tylko na głównej ulicy noszącej nazwę Lenińska, bo wieńczy ją pomnik Lenina osłonięty patriotycznym napisem: „W losie Rosji – mój los”. Remontowana jest także równoległa ulica Sowiecka oraz parę innych arterii o równie swojskich nazwach: Pięćdziesięciolecia Października, Komsomolska, Proletariacka. Robotnicy – głównie o skośnych oczach i ciemniejszym kolorze skóry z Kaukazu lub Azji Środkowej – uwijają się jak w ukropie, nawet w nocy. Drogi trzeba zmienić nie tylko przed nadchodzącą wkrótce zimą, ale przede wszystkim przed wyborami do Dumy 4 grudnia. Władza musi pokazać wyborcom,

że ostatnia kadencja nie poszła na marne. Dlatego każdy traktor wiozący asfalt ma transparent: „Remonty dróg w głównych miastach Rosji. Partyjny projekt Jednej Rosji”.

Jedna Rosja to partia Kremla. Ma w Dumie tyle głosów, że może rządzić sama, a nawet zmienić konstytucję. Kieruje nią premier Władimir Putin, który wcześniej przez dwie kadencje był prezydentem Rosji. Ale niedawno ogłosił, że w grudniowych wyborach na czele partyjnej listy zamiast niego stanie prezydent Dmitrij Miedwiediew. Obecny premier natomiast wystartuje w marcowych wyborach prezydenckich. Miedwiediew na osłodę najpewniej zostanie szefem rządu, którego prezydent Putin będzie mógł odwołać w każdej chwili bez podania przyczyn.

Prorok parodysta

Tego lata najbardziej znane miasto Syberii – leżący nieopodal Bajkału Irkuck – obchodził trzypięćdziesięciolecie. Tam też rozryto centrum, bo z okazji jubileuszu rząd przyznał dodatkowe pieniądze na remonty, których nie prowadzono od lat. Pieniądze przysły tuż przed jubileuszem. Prace prowadzono więc w stachanowskim tempie, choć wszystkiego nie skończono. Gdy do miasta przyjechał szef administracji Kremla Siergiej Naryszkin, otwarcie przyznał, że i tak jest w szoku. Sądził, że nic się nie uda zrobić w tak krótkim czasie, a tu już widać pierwsze efekty. Irkuczanie trochę psioczą, ale w gruncie rzeczy są zadowoleni. Coś się w ich mieście zmieniło. Najwyżej pospiesznie kładziony asfalt trzeba będzie zrywać za rok, ale przynajmniej kilka miesięcy pojeżdżą po równych drogach.

Niemal całkowicie odrestaurowano starą dzielnicę dziewiętnastowiecznych domów z bali, która kiedyś była wizytówką miasta. Teraz zmartwienie polega na tym, żeby ich nikt nie podpalił. Niektóre domy mają napisy i szyldy stylizowane na te sprzed rewolucji październikowej. Jest starodawny posterunek policji – *policejskij okołotok* – w którym na otwarcie służyli żandarmi w mundurach z epoki. Odtworzono także oddziały policji konnej w uniformach wzorowanych na przedrewolucyjne. Ochraniają koncerty i mecze.

Ochraniali także wielki koncert w dniu jubileuszu. Oprócz gwiazd rocka i estrady wystąpili na nim satyrycy. Jeden z nich parodiował taniec prezydenta Miedwiediewa w dyskotecie, którą szef państwa odwiedził w czasie jednej z podróży po Rosji. Dmitrij Miedwiediew nie jest genialnym tancerzem, a do tego podrygiwał w takt rosyjskiej piosenki w stylu disco polo o dźwięcznym tytule *American boy*. O tym, jak śmieszna jest to mieszanka, można przekonać się, oglądając na YouTube filmik z tańcem prezydenta, bijący rekordy popularności w sieci. Rosyjska telewizja państwowa wycięła parodię prezydenckiego tańca prezydenta z ogólnokrajowej transmisji irkuckiego koncertu.

Jak oni mogli?

Gdy w Moskwie rozpoczynał obrady zjazd Jednej Rosji, który postawił prezydenta Miedwiediewa na czele listy partyjnej, a premiera Putina uczynił kandydatem w przyszłorocznych wyborach prezydenckich, na Kamczatce był już późny wieczór. Dzień wcześniej o tej samej porze statek rybacki zderzył się w zatoce wychodzącej do Oceanu Spokojnego z atomowym okrętem podwodnym, który po powrocie z rejsu przechodził „rozmagiesowanie, stojąc na kotwicy”. Na szczęście nikomu nic się nie stało.

– Załoga statku rybackiego była pijana. W zatoce jest tyle miejsca, że naprawdę trzeba się mocno postarać, by w coś uderzyć. Współczuję kapitanowi, bo będzie miał duże kłopoty – mówi Wiktor, marynarz, który opłynął cały rosyjski Daleki Wschód.

Alkohol jest główną plagą Kamczatki. Półwysep przoduje w statystykach pod względem alkoholizmu nawet w porównaniu z innymi regionami Rosji, gdzie także nie wylewa się za kołnierz. – Ale tylko dlatego, że dokładnie zbadaliśmy problem i policzyliśmy wszystkich naszych alkoholików co do jednego – zapewnia miejscowa wiceminister zdrowia Marina Wołkowa. – Gdyby inne regiony zrobiły to samo co my, wyszłyby im podobne dane.

Trudno powiedzieć, czy minister ma rację. Oddalenie Kamczatki od reszty Rosji to świetny pretekst, by wszystko na niego zrzucić. Różnica czasu z Moskwą wynosi tu osiem godzin, z Warszawą – dziesięć. Samolot pokonuje 8 tysięcy kilometrów z Moskwy do Pietropawłowska w dziewięć godzin. W dniu zjazdu Jednej Rosji włączyłem wieczorem telewizor, kładąc się spać w Pietropawłowsku. W głowie miałem jeszcze widoki kamczackich wulkanów, żółte liście tajgi i rudawą, jesienną tundrę, gejzery z gorącymi źródłami oraz rzekę, z której półmetrowe łososie można wyciągać rękami. Na ekranie zobaczyłem premiera Putina ogłaszającego zamianę z prezydentem Miedwiediewem przy aplauzie tłumu zgromadzonego na zjeździe, który został wyreżyserowany w każdym detalu.

Zawołałem przed telewizor miejscowego kolegę Siergieja, a on osłupiał.

– Jak oni mogli to zrobić? Przecież ukradli nam wybory... – wydusił z siebie, gdy zrozumiał, co się stało.

Siergiej nie jest naiwny, ma już dobrze po pięćdziesiątce. Jest biologiem, pracował w Akademii Nauk, przez wiele lat badał syberyjskie drzewa. Przejechał wszczep i wzdłuż cały rosyjski Daleki Wschód. Jako studenta aresztowano go na początku lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, bo wraz z kolegami wydał broszurkę o partii liberalnych demokratów nawiązującą do czasów sprzed rewolucji. Czujne KGB błyskawicznie wykryło i stłumiło w zarodku ten groźny spisek. Przywódcy poszli do łagrów, a Siergieja i jemu podobnych, których wkład w powstanie broszurki był niewielki, usunęto ze studiów doktoranckich.

– Od tej pory znienawidziłem system radziecki i zostałem zwolennikiem liberalnej demokracji – śmieje się Siergiej.

Już po zmianach próbował zakładać rosyjską chadecję i kandydował do Dumy z Sojuszu Prawych Sił, czyli rosyjskich liberałów. Niedawno chciał reanimować tę partię pod wodzą miliardera Michaiła Prochorowa, ale Prochorow odszedł z niej, gdy zorientował się po kilku miesiącach, że jest absolutnym figurantem.

– W partii zostały same klauny, które są podporządkowane władzom w Moskwie – mówi Siergiej.

Wiadomość o zamianie prezydenta z premierem specjalnie go nie dziwi, bo powrót Putina na Kreml był do przewidzenia. Siergiej nie może jednak zrozumieć, dlaczego prezydent Miedwiediew obiecywał modernizację i zmiany, a teraz wprowadza zastój z takim samym uśmiechem na ustach.

– Ten człowiek sam zbija sobie polityczną trumnę. Przyznaje, że przez cztery lata był marionetką Putina – mówi Siergiej, prosząc, bym wyłączył transmisję z partyjnego zjazdu. – Chyba w końcu wyjadę z Rosji. Myślę o tym od dawna. I nawet uczę się angielskiego.

Uciec na „kontynent”

W Moskwie i Petersburgu takich jak Siergiej jest sporo, choć wciąż mało w skali całej Rosji. Na dalekiej Kamczatce jest ich garstka. Spotkałem się tu z miejscowymi nauczycielami, a raczej nauczycielkami, bo w Rosji zawód pedagoga wykonują prawie same kobiety. Jeśli nawet były krytyczne wobec władzy, to bardziej interesowali ich komuniści niż liberalna opozycja.

Wojskowi i milicjanci są za Jedną Rosją, bo obiecuje im podwyżki, coraz większą profesjonalizację struktur siłowych, wymianę sprzętu i uzbrojenia w ciągu dziesięciu lat.

– Nie wiem, jak i za co rząd chce to zrobić, ale mundurowi dają się na to nabrać – mówi Siergiej.

Jedna Rosja kusi nie tylko mundurowych, ale też mieszkańców rosyjskiej prowincji, w tym także Dalekiego Wschodu. Jeśli partia Kremla wygra kolejne wybory, to młodzi lekarze mają dostawać milion rubli (100 tysięcy złotych) za przeniesienie się na wieś. Gigantyczne pieniądze przed wyborami idą na pomoc społeczną i zdrowie.

– Mamy polecenie dotrzeć tej jesieni do wszystkich potrzebujących pomocy i zająć się nimi – mówi mi pracownica pomocy społecznej z Pietropawłowska Kamczackiego.

Otwierane są specjalne ośrodki dla bezdomnych i ludzi z problemami, opieka społeczna ma dodatkowe środki na zapomogi, umieszczenie potrzebujących w noclegowniach, a przede wszystkim odtworzenie im dokumentów, żeby mogli wziąć udział w wyborach. Władze zmieniły nawet dość sceptyczny stosunek do grup Anonimowych Alkoholików jako amerykańskiego wynalazku. Teraz mogą one liczyć na wsparcie urzędników, pod warunkiem że zrobią cokolwiek dla rozwiązania problemu uzależnień. Przed wyborami zostanie to i tak zapisane na plus obecnej władzy.

– Grupka feudałów dorwała się do władzy i robi nas w konia na każdym kroku – podsumowuje zjazd Jednej Rosji Żenia, kamczacki taksówkarz, który nigdy nie opuszczał półwyspu. Sam był chuliganem, murarzem, siedział w więzieniu, ma całe ręce w tatuażach. Aż w końcu związał się z protestantami, wytrzeźwiał i jest przykładnym ojcem i mężem zarabiającym na życie wożeniem turystów po Kamczatce.

– Klóć się z żoną o politykę – mówi Żenia. – Bo ona uważa, że władza jest dana od Boga i nie wolno krytykować cara. A ja ją pytam: jakich to mamy carów? Car powinien troszczyć się o ludzi, a nie tylko o siebie.

Żenia twierdzi, że jeśli sprawy w Rosji będą nadal iść w tym kierunku co dziś, to kiedyś znowu dojdzie do wybuchu jak w roku 1917.

Im dalej na północ od stolicy Kamczatki, tym nastroje są jednak spokojniejsze, a niezadowolenie wyraża się najwyżej po cichu i to najlepiej w domu albo tak, żeby nikt nie słyszał.

– Co ja się będę zajmować polityką. Mam swój biznes. Mogło być gorzej – wrzusza ramionami kobieta sprzedająca chińską bieliznę na rynku w Jelizowie, drugim co do

wielkości mieście Kamczatki. A w Milkowie oddalonym 300 kilometrów na północ (w połowie drogi urywa się asfalt) w ogóle nikt nie chce mówić o polityce.

– Dobrze to było w Związku Radzieckim – ucina rozmowę mężczyzna przed sklepem. – Dziś wszystko rozkradli, nie ma o czym mówić. Niech pan rozejrzy się wokół.

Trzecie co do wielkości miasto Kamczatki wygląda jak trochę większa wieś. Kiedyś w tajdze pod miastem stacjonowało wojsko ze strategicznymi wyrzutniami rakiet. Była praca: ze względu na wojsko utrzymywano całą infrastrukturę. Dziś wszystko wymarło. Oprócz tych, którzy pracują na państwowej posiadzie i garstki biznesmenów handlujących drewnem, ludzie żyją z lasu i kłusownictwa.

Po starych czasach, gdy mieszkańcy dostawali dodatki za to, że żyją i pracują tak daleko od macierzy i bronią wschodnich rubieży ZSRR, zostało tylko wspomnienie. Kto może, ten ucieka stąd na „kontynent”, jak mówi się tu na pozostałą część Rosji. Liczba mieszkańców nie zmniejsza się tylko dzięki sezonowym robotnikom z Kaukazu i Azji Środkowej przyjeżdżającym na Kamczatkę do pracy. Drogę przez środek tajgi budują ludzie z Uzbekistanu, Kirgizji czy Tadżykistanu, bo są tańsi i mniej piją niż miejscowi.

Miejscowi żyją z ryb – głównej atrakcji i bogactwa Kamczatki. Występują tu najróżniejsze rodzaje łososia żyjące w rzekach i w morzu. Ryby to prawdziwe złoto tej ziemi. Wystarczy tylko zarzucić sieć lub wędkę. Problem w tym, że sezon na ryby, z których robi się cenną ikrę i inne przysmaki, trwa dwa, trzy miesiące pod koniec lata w czasie „putiny”, gdy łososie idą w górę kamczackich rzek na tarło. Ci, którzy przyłożą się w tym czasie do pracy, mogą potem żyć za zarobione pieniądze przez cały rok aż do następnej „putiny”. Jednak to wcale nie mobilizuje, raczej demoralizuje. Większość rybaków przez kolejne dziesięć miesięcy po prostu pije na umór, czasem do białej gorączki, czyli delirium.

– Dzięki morzu i rybom jesteśmy jednym z najbogatszych regionów Rosji – wzdycha Siergiej. – Ale nie umiemy tego wykorzystać. Izolacja nas dobija.

Na Kamczatkę nie dojedzie się z Rosji łądem, bo nie ma dróg i nie opłaca się ich budować. Żegluga pasażerska praktycznie wymarła. Pozostaje więc tylko samolot. Najtańszy bilet z Moskwy na Kamczatkę kosztuje tyle, ile dwa bilety do Stanów Zjednoczonych i z powrotem. Monopol na loty na tak dalekich trasach mają tylko dwie rosyjskie linie. To sprawia, że mimo unikatowej przyrody dociera tu tylko śladowa liczba turystów.

– Zamiast budować drogi tuż przed wyborami, niechby rząd nacisnął na linie lotnicze, by obniżyły ceny albo wprowadziły konkurencję. Ożywiłoby to gospodarkę. No i można by stąd wyjechać za normalne pieniądze – mówi Siergiej.

Upatrzył sobie Australię. W Rosji, gdzie prezydent zamienia się miejscami z premierem i odwrotnie, nie widzi dla siebie miejsca. 🏠